

Tamatawa, dnia 10 września 1989 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Najpierw przyznaję się do błędów popełnionych w poprzednich listach. Pisałem kiedyś o więźniu, który przyszedł prosić o pieniądze na podróż do domu po 17 latach pobytu w więzieniu. Był najzwyczajszym oszustem, któremu udało się znaleźć druk z pieczętkami i wypełnić. Dawniej przychodziło do nas wielu więźniów, obecnie ten był wyjątkiem. Wiedział, że więźniom pomaga bezpośrednio siostra, dzięki temu uprzedził pytanie obecnego proboszcza, dlaczego siostra nie kupiła mu biletu. Wiedział też, że siostra tego dnia była w domu kultury pomagając w nagrywaniu spektaklu o Błogosławionej Wiktorii Rasoamanarivo i z tego powodu nie mogło jej być w tym samym czasie w więziennej aptece. Więźniowie mają najbliżej do naszego kościoła, najwyżej 150 metrów, przechodząc obok placu niezabudowanego, niegdyś przeznaczonego na siedzibę Biskupstwa.

Nie dokończyłem też bajki o złotej rybce, która obiecała spełnić za wolność jedno życzenie rybaka. Mając do wyboru złoto, dziecko albo wzrok matki powiedział: „Złota rybko, spraw, aby moja matka widziała swoje wnuki jadające na złotych talerzach”.

W sierpniu odwiedzili nas dwaj „poszukiwacze humoru” (tacy, którzy w Polsce chodziliby w sutannach). Jedną z przypomnianych historyjek warto odnotować. Dwóch sąsiadów od lat żyło we wzajemnym zagniewaniu. Wiele nerwów i pieniędzy stracili na wzajemne złośliwości i sądy. Do jednego z nich przychodzi Anioł i mówi: „Pan Bóg chce ci wynagrodzić twoją zgryzotę i cierpienie spowodowane tą nienawiścią. Proś, o co tylko chcesz, a Pan Bóg ci tego udzieli pod tym jednym warunkiem, że twój sąsiad otrzyma dwa razy więcej tego samego”. „Dzięki Ci, Aniele Boży! Bardzo proszę o to, abym został ślepy na jedno oko”... Już po odjeździe naszych miłych gości myślałem o tym, o co powinien prosić taki człowiek, ale nie znalazłem zadowalającej mnie odpowiedzi. Młodzieży, pomóżcie mi! W Was jedyna moja nadzieja! Pouczcie mnie, abym ja wiedział, o co powinienem prosić, gdybym otrzymał taką propozycję!!!

Też w sierpniu pojechałem na południe, aby przez tydzień prowadzić wykłady z liturgii dla katechetów, którzy przez miesiąc wraz z rodzinami mieszkają na misji. Są to katecheci z wiosek, które do niedawna nie miały katolickiej wspólnoty i nieraz sami katecheci są nieochrzczeni. A przecież od ich pracy zależy poziom nauczania katechizmu w wiosce i prowadzenie niedzielnej modlitwy wspólnej bez księdza. To cieszy, że są chętni do nauki. W tym samym czasie siostry zakonne mają zajęcia z ich żonami ucząc gotowania, szycia, higieny... Trzeba też zająć się ich dziećmi, co robi miejscowa młodzież. Było też spotkanie z lekarzem i przedstawicielem władzy (także z komendantem żandarmerii), aby ci ludzie znali trochę prawo i najprostsze zabezpieczenie się przed chorobami. Niektórzy nie potrafili ukryć lęku i tremy przy prowadzeniu śpiewów podczas codziennych modlitw lub Mszy Świętej. Już od trzech lat 12 rodzin przybywa na misję w Marolambo, albo Ambinanindrano, aby przez miesiąc pogłębiać wiarę swoją i innych mieszkańców swojej wioski. W tym roku po raz pierwszy katecheci mogli spotkać się także w Mahanoro.

Z Mahanoro pojechałem jeszcze 47 km na południe, aby dotrzeć do misji, w której pracowałem przed trzema laty. Droga do Masomeloka nie zmieniła się, ale zbudowano betonowy most nad kanałem Pangalańskim (przepraszam P.T. Geografów, jeśli zniekształciłem nazwę) i przez drugą rzekę nasz samochód został przewieziony na promie popychanym żerdziami. Dawniej stojąc na tym samym promie ciągnęło się za linę umocowaną przy obydwu brzegach rzeki. Obecnie potrzebna byłaby lina zbyt długa, gdy nie przejeżdża się nad dopływem rzeki. Prom pierwszy ma silnik na naftę, którą dostarcza kierowca przewożonego samochodu. Ostatni, czyli trzeci prom może kursować, jeśli właściciel sklepu wypożyczy silnik. Ale my przeprawiliśmy się metalową pirogą. Wraz ze mną pojechało kilka kobiet z Mahanoro (z „Legionu Maryi”), aby animować uroczystości ku czci Wniebowziętej oraz ogłoszonej błogosławioną w tym roku Wiktorii Rasoamanarivo. Urządziliśmy dwie procesje. W pierwszej

procesji w święto Wniebowzięcia Matki Bożej wyszliśmy nawet na wioskę niosąc dużą figurę Matki Bożej. Druga procesja była krótsza, tylko wokół kościoła do nowopostawionego przy wejściu na plac kościelny Krzyża, który poświęciłem.

Ucieszył mnie widok misji. Odnowiony kościół, piękne obrusy, kwiaty dookoła kościoła, widać już zarys przyszłych kwietników wzdłuż parkanu. W domu też czysto, przed domem scena przygotowana na występy pań-gości z Mahanoro i miejscowej młodzieży. Przed trzema laty nie było jeszcze domu gościnnego, teraz już jest drugi w budowie, a cały teren misji ogrodzony prowizorycznie na wiele lat.. Ludzi też dużo więcej, niż dawniej, zwłaszcza zaangażowanej w katechizacji młodzieży. I to cieszy najbardziej. Gdzie jest aktywna młodzież, tam nie ma obawy o przyszłość katolickiej wspólnoty.

Z powodu tego wyjazdu nie mogłem pożegnać naszego dotychczasowego Księdza Biskupa Jérôme Razafindrazaka, ale brałem udział w intronizacji nowego, René Rakotondrabe, w dniu 22 sierpnia, przed kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa. My pojechaliśmy w białych sutannach z czarnym pasem i Krzyżem Oblackim. Uroczystość zgromadziła wielki tłum. Byli katolicy i ciekawscy. Przemawiali delegaci stowarzyszeń i organizacji nie tylko katolickich. Był wspólny obiad dla księży i gości. Miałem okazję usłyszeć pochwałę Nuncjusza Apostolskiego dla Oblatów, którzy objęli nową misję w Tsaratanana (na razie jest tam tylko Ojciec Jerzy). Chociaż ja takim zadowolonym z tego powodu nie jestem. Jeszcze nie jesteśmy wystarczająco liczni, aby podołać wciąż wzrastającym obowiązkom w diecezji Tamatawa.

Już w następną niedzielę Ksiądz Biskup odprawił Mszę Świętą w Analakinina w „moim” kościele na plaży. Ludzie nie byli przygotowani do tej wizyty, ale przyszło dużo, jak zawsze. Byli – jak zawsze - chętni do Spowiedzi Świętej, chociaż nie wiedzieli, że Ksiądz Biskup też może spowiadać. Musiałem dać im znaki zachęty. Po raz pierwszy też zabrakło komunikantów i ostatni został podzielony przez Księdza Biskupa na sześć części. Kościół drewniany, bez należytego zabezpieczenia, więc nie można przechowywać Najświętszego Sakramentu, a tym razem z wrażeń ministranci pomylili się w liczeniu o dwadzieścia. Ministranci są tutaj od trzech miesięcy. Po Mszy Świętej Ksiądz Biskup usiadł na stołku (bo to stojące na czterech nogach trudno byłoby nazwać krzesłem lub ławką) i przeprowadził katechezę, dzięki czemu dzieci i młodzież poczuli się pewniejsi. Rada Parafialna nie mogła przygotować obiadu, ponieważ przy kościele postawionym na plaży nie ma innego domu w pobliżu, zaś podejmować takiego gościa obiadem w kościele nie wypada. Na wioskach położonych z dala od miasta nieraz chrześcijanie urządzają wspólny obiad w kościele, rozkładając bananowe liście na środku wzdłuż kościoła. Ale w tej wiosce ludzie potrafią uszanować miejsce święte i co najwyżej jada się wokół kościoła rozkładając maty na cementowym obramowaniu. Na obiad więc powróciliśmy do naszej parafii, zaś po obiedzie wsiadłem do samochodu Księdza Biskupa, który nie zna jeszcze miasta i nie trafiłby na Biskupstwo, chociaż to tylko 15 minut drogi na pieszo. Droga krętymi ulicami niełatwa do wyjaśnienia. Nawet kościół protestancki położony bardzo blisko naszego kościoła wydał mu się podobny do katolickiej Katedry.

Na intronizację Księdza Biskupa przyjechali wszyscy współbracia. Polska grupa była w komplecie nie tylko na planowane trzy dni (na tyle każdy przygotował bieliznę). Pozostali przez dwa tygodnie z powodu nieprzejezdnej drogi, zbyt trudnej nawet dla naszych land-rover'ów. W samolocie miejsc też nie znaleziono, o czym poinformowano Księdza Biskupa. A w tym czasie ludzie w wioskach oczekiwali na odwiedzinę misjonarza zawiadomieni listem wysłanym na początku sierpnia. Teraz nie było możliwości przesłania informacji o odwołaniu obchodu. Przykre, ale nic nie dało się zrobić. Nam zaś mieszkającym w Tamatawie było przyjemniej, spędzając czas w większej grupie Polaków.

Ja zaś przygotowuję się do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Szkoła średnia rozpoczyna rok szkolny dopiero dnia 1 października, katolickie szkoły podstawowe już dnia 18 września. Chcę nadal tłumaczyć na język malgaski różne polskie opowiadania tutaj nieznanne, a także samemu uczyć się języka niemieckiego, abym mógł bez większych trudności dziękować młodzieży z Lipska i Berlina w ich języku ojczystym za przesyłane dary. Okazuje się, że polska „Mozajka” i „Mała Mozajka” może sprawić radość i skutecznie pomóc także malgaskiej młodzieży uczącej się wraz ze mną tego języka. Dawniej otrzymywałem wszystkie Mozajki i

Małe Mozajki prenumerowane mi przez pewnego młodzieńca, ale on już stał się dorosłym. Podejrzewam, że już się ożenił i dlatego brakuje mu czasu na odnawianie prenumeraty czy korespondencję ze mną. To zrozumiałe.

A w porcie już stoi „Zygmunt August” mający 8 skrzyń z Poznania. Na razie nie spotkaliśmy jeszcze marynarzy, gdyż do wczoraj byliśmy w Mahanoro. Skrzynie muszą leżeć w portowym magazynie do czasu nadejścia pewnego zezwolenia z Głównego Urzędu Cei ze stolicy. W tych skrzyniach są wszystkie rzeczy otrzymane i kupione przeze mnie w czasie zeszłorocznego urlopu. Podczas poprzedniego rejsu do Tamatawy kapitan tego statku podarował nam... dwa piękne koty. Jeden z nich żyje w Marolambo, czyli 400 km od Tamatawy. Drugi, bardzo dziki, uciekł nam w Mahanoro i zginął. Przyjazd polskiego statku jest źródłem innych radości. Marynarze nas odwiedzają, często zapraszają na statek, zostawiają nam pamiątki, chętnie biorą polskie gazety, ale też w miarę możliwości uczestniczą w niedzielnej Mszy Świętej. Na szczęście, przywieźliśmy z Polski mały mszał w języku polskim, więc nie mamy problemów z tekstami. Marynarze nam też dają okazję do przypomnienia sobie formuły rozgrzeszenia w języku polskim. To dobrze świadczy o ich wierze i o związkach z rodziną, o której myślą często. Pewnego razu nawet przysłuchiwałem się (ale nie podsłuchiwałem, bo nawet prosili mnie o opinię), gdy planowali przyjechać z rodzinami na urlop na jedną z wysp i wybrali Wyspę Świętego Maurycjusza - dostępną na ich kieszenie.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Dziś zamiast humoru jest prośba. Poszukaj, Drogi Czytelniku i Korespondencie, śmieszna anegdotkę u Twego Przyjaciela. Spróbuj, poszukaj, a(ż) znajdziesz, może nawet u domownika, jeśli ładnie poprosisz. Pamiętaj, trzeba umieć ładnie prosić, wtedy łatwiej spełni Twoje życzenie. Nie będę się gniewał, jeśli odpisując na ten list przekażesz mi wiadomość o wyniku poszukiwania.

* * * * *